ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 45. 20. Kwietnia 1819.

Wyimki z pisma Marinera o rodowitych mieszkańcach wysp Tongayskich na morzu południowem.

Wyspy Tongayskie były dotychczas tylko po części znane. Na mappach Hollenderskich znayduiemy oznaczoną rozległość Amsterdamu, Middelburgu i Rotterdamu, a pod Amsterdamem znayduiemy także nazwisko Tongataboo. czyli Tonga święta; (tabu oznacza bowiem święty, lub zakazany) Kook, sławny ów żeglarz nazwał pewną ich liczbę Wyspami przyiacielskiemi, wcale atoli nie doiechał do nayważnieyszey z nich, Wavaoo. Na całym Archipelagu znayduie się 150 wysp, lubo na mappach Kooka tylko 61. dokładnie podanych widziemy. Mieszkańcy ich mowią wszyscy iednakim ięzykiem, i maią iednakie obrządki i zwyczaie. W ich ięzyku maią te wyspy właściwe nazwisko Tonga, i składaią się 1). z wyspy Tongi od którey cały Archipelag ma nazwisko swoie; 2) z gruppy wysp Hapaineńskich; i 3) z wyspy Wavaoo. Tasman wzmiankuie także o wyspach Hapaineńskich; nazwał on naywiększą z nich Rotterdamem, (u kraiowców Annamooka), a według Kooka ma ona od końca południowo-zachodniego ku południowi, aż do końca północnowschodniego ku północy, niemal 19 Angielskich mil rozległości. Nayżyźnieysza z nich iest Lefooga, na którey znayduie się także naywięcey mieszkańców. Na wszystkich wyspach Tongayskich liczą do 200,000 ludności.

W dziele Marinera wszystko podane iest rzetelnie i nie ma nic zmyślonego; godną zaś uwagi tę książkę winniśmy tylko Doktorowi Martinowi, który dowiedziawszy się przypadkiem o Marinera powrocie i przypadkach, w pamięci iego wiernie zachowanych, kazał opowiadać ie sobie częściami, i pilnie ie spisywał. Ażeby w niczém nie nadwerężyć, odczytywał, Marinerowi zakażdym razem i sprawdzał to co spisywał. Młody ten człowiek, będący czeladnikiem kupieckim w Londynie ucierpiał mocno na zdrowiu przez trudy poniesione, żywność iego zniknęła, a tak stał się ponurym i w sobie zatopionym.

Mariner urodził się w Islingtonie pod Londynem dnia 10go Września 1791. i otrzymał dosyć dobre wychowanie szkolne. Oyciec iego żeglował długo po morzu, lecz tylko przypadkiem zdarzyło się, że także i on w roku 1815 nie maiąc ieszcze spełna 14 lat wieku, puścił się na morze środziemne. Okręt Port au Prince, na którym popłynął, uzbroiony był iako korsarz, a po kilkakrotnych napadach na Hiszpanów pod zachodniemi brzegami Amerykańskiemi żeglował nayprzód do wysp Sandwichskich, a potem do innych części morza południowego. Dnia 29. Listopada 1806 zawinął do wyspy Lefoga iedney z wysp Hapaineńskich, na temże samém mieyscu, gdzie niegdyś Kapitan Kook zarzucił był kotwicę. Wieczorem przyszło na pokład okrętu kilku Naczelników Indyyskich z wielką świnią i pewną ilością przyprawnych yamsów w podarunku dla osady okrętowey. Z nimi przyszedł ieden mieszkaniec wyspy Ohwyce mowiący nieco po Angielsku, czego nauczył się na iednym okręcie Amerykańskim, który go z wysp Sandwichskich do Manilli a z tamtąd do wysp przyiacielskich przywiozł. Człowiek ten nazywał się Toof Tooi, i starał się wszystkiemi sposobami przekonać towarzystwo okrętowe, że kraiowcy przyiaznego dla nich są ducha, lubo inny wyspiarz Sandwichski, którego wraz z siedmiu innymi z zatoki Anakoreońskiey przywieziono, zapewniał, że Indyianie złe mieli zamiary, i radził Kapitanowi Brownowi, by na nich baczne mieć oko, i aby wyiąwszy kilku Naczelników przez których przyiacielskie traktowanie żywności dostaćby można, wszystkich innych z okrętu oddalić. Brown nie zważał atoli na tę rozumną radę, owszem kazał mu wynieść się z tylnego pokładu, grożąc mu nawet batogami,

mieniu wisiała pałka mozgiem i krwią zbroczona; co zaś iey widok ieszcze okropnieyszym czyniło, było to iey ustawiczne mruganie iednem okiem i przeciąganie się iednego boku iey twarzy w strasźliwych konwulsyiach. Na innem mieyscu pokładu leżało rzędem iedno koło drugiego 23 ciał całkiem obnażonych. Były one tak strasznie ranami zeszkaradzone i miały głowy tak potłuczone, że ledwie ieszcze dwoie lub troie można było rozpoznać. Właśnie ich ieden Indyanin zrachował, i donosił liczbę ich Naczelnikowi siedzącemu w macie wieszalnéy; a w krotce potém powrzucano ie do morza. Bednarza i Marinera stawiono więc przed Naczelnikiem który przypatrywał się im przez chwilę, uśmiechaiąc się, zapewne dlatego, że wyglądali tak brudno. Marinera oddano z iednemu porządnych Naczelników, który go z sobą na ląd zabrał; bednarz zaś został się na okręcie.

Na drodze do brzegu obnażono Marinera nawet i z koszuli. Okoliczność, że właśnie uszedł był śmierci, nie była dla niego bynaymniéy pocieszaiącą; był ón oboiętnym na wszystko, coby go ieszcze spotkać mogło, a nawet znaydował pociechę w téy myśli, że może po to szedł na ląd, ażeby zginąć z ręki iakiego Naczelnika, którýby rzezi dnia tego ieszcze nie był sytym. Towarzysze iego, iak dalece mu było wiadomo, wyginęli wszyscy *), a przynaymniéy był pewnym, że ón i bednarz byli iedynemi ieszcze żyiącemi osobami ze wszystkich owych, którzy podczas rzezi znaydowali się na okręcie; owi zaś, którzy dniem piérwéy w złośliwym zamiarze albo też przez nierozsądek oddalili się z okrętu, znaydowali się teraz w bezpiecznem schowaniu, i rownie iak i ón wyglądali trwożliwie, czyli spieszne zgładzenie albo też haniebna niewola będzie ich udziałem.

Zaprowadzono go w północną stronę wyspy, gdzie przyczynę całego nieszczęścia dnia tego, to iest Kapitana Browna, znalazł położonego trupem na brzegu; ciało iego było obnażone, a na niem znać było wiele ran zadanych w głowę i piersi. Dopytywali się Marinera słowami i znakami czyli to dobrze uczynili że go zabili; a gdy im nie odpowiadał, ieden z nich podniosł pałkę, chcąc ugodzić go w głowę, lecz ieden z Naczelników przeszkodził temu, i kazał zaprowadzić niewolnika na wielką barkę. Z tamtąd uyrzał na brzegu człowieka starego, którego zewnętrzna postać nie wiele obiecowała, a który z wielką pałką w ręku przechodził się tam i nazad. Inny chłopiec przybyły do barki wskazywał na ogień będący w nie wielkiéy odległości, a obracaiąc się do Marinera wymawiał słowo: „mate“ (zabiiać) przy tém zaś dawał wraz znaki, z których Mariner nie co innego mógł wnosić, iak to, że go zabiią i upieką. Ta myśl zestraszyła go z ponurego zamyślenia się, i bardzo go niepokoiła; do tego zaś przyczyniał się ieszcze i widok rzeczonego starego człowiewieka, który zdawał mu się bydź katem czekaiącym na ofiarę swoią. Około w pół godziny potem, przybyła do barki pewna liczba ludzi; wylądowano, i zaprowadzono go do ognia przy którym leżało trupem trzech ludzi z okrętu, ktorzy naypierwéy broili. Przyniesiono kilka świń, i pieczono ie. Teraz dopiero zrozumiał Mariner, co ów chłopiec na barce iestami swoiemi chciał powiedzić, mianowicie, że na wskazanem mieyscu leży trzech towarzyszów iego zabitych, że tam póydą, aby kilka świń upiec.

Z tamtąd zaprowadzono go daléy na wyspę Foa. Prowadzący go zatrzymali się w drodze u iednéy chaty, gdzie z niego spodnie zdięli, chociaż usilnie prosił, aby mu ie zostawili; czuł bowiem na plecach dokwieranie promieni słonecznych i obawiał się bardzo wystawienienia na upał całego ciała swoiego. Prowadzono go daléy boso i bez naymnieyszéy odzieży, a upał pościągł na nim skórę w pęcherze, sposobem naydolegliwszym. Tu owdzie przychodzili do niego kraiowcy i przez ciekawość dotykali się skóry iego, porównywaiąc ią ze swoią, lub dla białego iey koloru ze skórą świni obgotowanéy: przez złość zaś albo przez swywolę wyrządzali mu różne przykrości, iuż to pluiąc na niego, potrącaiąc go tu i owdzie, iuż znowu rzucaiąc na niego kiymi i łupinami z orzechów kokowych, tak, iż mu kilka ran w głowę zadano. Gdy go wpośród tych dręczeń przez spory czas tu i owdzie tak prędko nawłóczyli, iak dalece tylko zranione nogi iego iśdź wydołały, spotkała ich przypadkiem kobieta, która przez miłosierdzie podarowała mu zapaskę z liści drzewa zwanego Chee i którą mu koło siebie obowiązać pozwolono. Przewodnicy iego stanęli przed iedną chatą, do któréy weszli, i tam do picia kawy (nalewka na korzeń pewnego rodzaiu

---

*) Naowczas było na pokładzie ieszcze dwóch innych, starszy przewoźnik i ieden maytek, którzy umknęli, ale na brzegu schwytanymi zostali.

na co ten biedak prawdziwie nie zasługiwał; ponieważ iego zdanie o kraiowcach aż nadto było słuszne.

W Niedzielę rano dnia 30. Listopada rozkazano osadzie okrętowey, kalfatrować okręt, (dychtować) o co mruczeli wszyscy; niektórzy zaś wzręcz oparli się, ponieważ chcieli wyyśdź na ląd tak, iak w ciągu całéy żeglugi podczas Niedzieli zwykli byli czynić na mieyscach, gdzie przybiiali do lądu. Kapitan, rozgniewał się oto niezmiernie, a gdy maytkowie przyszli do niego prosząc o pozwolenie do wyyścia na ląd, odmówił im tego, i rozkazał odeysdź natychmiast z pokładu. Uczynili to zaraz, lecz wkrotce wpadł na pokład James Kelly z sztyletem Hiszpańskim w ręku poprzysięgaiąc ze przeszyie naypierwszego, któryby go wstrzymywał; potém przywołał łodkę, a trzech innych poszło za iego przykładem, po których ieszcze pietnastu toż samo uczyniło.

Po południu prrzyszła do Kapitana reszta osady okrętowéy donoszząc, że znaczna liczba kraiewców uzbroionych w pałki i dzidy zgromadziła się między pokładami okrętu i że ich postępki wzbudzaią podeyrzenie, iż okręt opanować zamyślaią. Kapitan zdawał się zrazu nie zważać na tę przestrogę; lecz gdy go Mariner zapewniał, że rzecz ma się tak w saméy istocie, i że byłoby roztropniey przekonać się o tém, wziął za ręce Vaca la Bola i ieszcze innego Naczelnika, którzy się w kaiucie iego znaydowali, i zaprowadził ich na pokład, gdzie im oświadczył, że zgromadzenie się tylu ludzi uzbroionych w oszczepy i pałki wznieca podeyrzenie. Naczelnicy rzuciwszy na to broń swoią do morza, rozkazali kraiowcom oddalić się z okrętu.

Wieczorem, gdy kraiowcy na ląd odeszli, cieśla i żeglarz prosili Kapitana o porozstawiania straży, aby im w przyszłości mnostwo kraiowców w robocie nie przeszkadzało. Na to atoli nie zważał.

Nazaiutrz, w Poniedziałek d. 1. Grudnia zrana o godz. ósméy, kraiowcy przybyli znowu na pokład, i namnożyli się po rozmaitych częściach okrętu niemal do trzechset. Około godziny dziewiątéy przyszedł na okręt takoż i Tooi Tooi wyspiarz Sandwichski, a zapewniaiąc, że kraiowcy dla Anglików po przyiacielsku myślą, zapraszał Kapitana na brzeg, dla oglądania okolicy. Kapitan okazał się zaraz gotowym, i poszedł z nim bez broni. Około w pół godziny po odeyściu Kapitana obaczył Mariner stoiącego przy dziale P. Dixona, który kraiowcóm przez znaki do zrozumienia dawał, aby się ich iuż więcéy na okręt nie schodziło; aleź w téy samey chwili usłyszał także i Indyianów wydaiących radosne okrzyki, i spostrzegł, iak ieden z nich P. Dixona pałką na ziemie powalił. Na to pospieszył Mariner do zbroiowni; ieden z Indyianów uchwycił go za rękę, lecz mu się wydarł, i stanąwszy tam szczęśliwie zastał bednarza okrętowego. Zważywszy oni, że prochownia byłaby dla nich mieysoem zapewne naybezpieczniejszém, pobiegli do niéy i postanowili, wysadzić w powietrze okręt, a wraz z nim siebie i nieprzyiacioł. Tym końcem wrócił się Martiner do zbroiowni, chcąc przynieść skałki i stali; nie mogąc atoli bez łoskotu dobydź się do skrzyń z karabinami, ponieważ te stały pod hakami do chwytania okrętów właśnie przeszłego wieczora tam porzucanemi, wrócił się do prochowni, gdzie znalazł bednarza o los ich w naywyższym stopniu stroskanego. Mariner proponował poyśdź razem na pokład, aby ich prędko zabito, dopoki ieszcze ich nieprzyiaciele rzezią zapaleni byli, ponieważ w razie dłuższego spoznienia wystawialiby się na okrucieństwa barbarzyńców zimną krwią działaiących. Po nieiakiem namyśleniu się przystał na to bednarz, ieżeliby Mariner na przód poszedł. Ten poszedł na to do zbroiowni, a uchyliwszy drzwiczek, spostrzegł że Tooi Tooi i Vaca-ta-Bola szpadę Kapitana Duka i inną broń oglądali. Ponieważ plecami do nich obroceni stali, przeto otworzył drzwi całkiem i wpadł do Kaiuty. Tooi Tooi obrocił się natychmiast, Mariner zaś wyciągnął przeciwko niemu ręce na znak, że iest bezbronnym i że nic w ręku nie ma, a wymowiwszy słowo: „aroghah!“ (przyiacielskie powitanie u mieszkańców na wyspach Sandwichskich) rzekł do niego w ięzyku częścią Angielskim a częścią Sandwichskim, że gotowym iest umrzeć, ieżeliby go chciał zabić. Tooi Tooi, odpowiedział mu z Angielska, że mu się nic przykrego nie stanie kiedy iuż Naczelnicy okręt posiadali. Potém pytał go, wiele osób znayduie się ieszcze na dole, a przywoławszy bednarza zaprowadził ich na pokład do iednego z Naczelników, który zarządzał spiskiem. Pierwszy przedmiot, co Marinera w oczy uderzył, dostatecznym był do przerażenia człowieka nayodważnieyszego; siedziała tu bowiem postać mała, mięsista, i naga maiąca około 50 lat wieku, na iedném ramieniu przewieszoną miała zlaną krwią kurtkę maytkowską, na drugiem zaś ra-

rośliny pieprzowey) pozasiadali. Jego zaprowadzili do kąta, i przez znaki dali mu do zrozumienia, ażeby usiadł; ponieważ u nich za wielkie poczytaią nieuszanowanie, kiedy kto stoi. Podczas, kiedy się przesladowcy iego raczyli, wszedł iakis człowiek bardzo skwapliwie do chaty, a powiedziawszy coś do towarzystwa, wziął Marinera z sobą. Na drodzę spotkali iednego z wyspiarzy Sandwichskich, którzy na okręcie Port au Prince z zatoki Anaboronskiey przybyli; ten opowiedział Marinerowi, że Finow, Król tey wyspy posłał po niego. Gdy stanął przed Królem dał mu ten przez znaki do zrozumienia, aby u niego osiadł; lecz skoro wszedł do izby, kobiety (żony) Królewskie siedzące na drugim końcu, wszczęły iednogłośnie krzyk litosny, bijąc się w piersi i wołaiąc; „O yaoel chadiosa (Ah; biedny młodzieniec!) Szczęściem dla Marinera, upodobał go sobie Finow w naypierwszey chwili obaczenia go na okręcie; miał on go za syna Kapitana, alko przynaymniey za młodzienca wyższego stanu, a przeto rozkazał, że gdyby białych ludzi zamordować potrzeba było, aby przynaymniey Marinera przy życiu utrzymano. Król dotknął swoim nosem czoła Marinera (znak przyiacielskiego pozdrowienia) a widząc, że był bardzo brudnym i zranionym, rozkazał iedney służebney kobiecie swoiey zaprowadzić go do sadzawki wewnątrz obwodu iego domu, gdzieby mógł umyć się. Tam oczyścił się tak dobrze, iak sama woda dokazać tego mogła, ponieważ zas z nog brud nie całkiem schodził, przyniesła służąca piasku, i nim go trzeć zaczęła; gdy się skarzył, że go to bolało, przemówiła coś, czego on wówczas nie rozumiał, a co znaczyło, że na wyspie Tondze tak myć się zwykli. Skoro się dosyć oczyścił, stawiono go znowu przed Królem, a ten posłał go na drugą stronę domu swoiego, gdzie całe iego ciało namaszczono oleykiem sandałowym. To sprawiło mu bardzo przyiemne uczucie śmierzyło ból ran iego, i bardzo go pokrzepiało. Potem dano mu mattę, na którey się położył, a będąc bardzo znużonym, wnet twardo zasnął. W nocy zbudziła go iedna z żon Królewskich, która przyniesła mu pieczoną wieprzowinę i kilka korzeni yamsowych ponieważ atoli wystawiał sobie, że wieprzowina mogłaby może bydź mięsem człowieczem, przeto iey nie iadł, lecz za to smakowały mu tem bardziey korzenie yamsowe, iże że od wczoraysze go śniadania ieszcze nic nie pożywał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nieco z podróży P. Morier.

Sławny podróżami Anglik Morier udarował nas opisem drugiey podróży do Persyi, Armenii i Małey Azyi, pełney nayważnieyszych obiaśnień, które są doyrzałym owocem 6letnego także pobytu. — Poseł Perski Mirza Abul Hassan, bawił czas nieiaki przy Dworze Londyńskim. Persom podobało się tak daleee w Anglii, iż ieden z nich nie życzył sobie lepszego raiu, nad szpital w Chelsea, aby tam mógł całe życie siedzieć pod drzewami, i nic więcey nie czynić, iak tylko spiiać porter do upodobania. Gwiazdowieszczba (Astrologia) ma wielki wpływ u Persów do czynności i przeznaczenia ludzkiego. Poseł, nie wylądował prędzey w Abuszaer, dopóki mu gwiazdowieszczkowie nie rokowali pomyślnego skutku. — Każde prawie miasto Perskie ma własnego gwiazdowieszczka, a wielcy Panowie maią często w orszaku swoim także iednego, aby im wskazywał szczęśliwą chwilę do iakiey czynności. Persowie poczytnią Europę za iedne Państwo poiedyncze; atoli z powodu bytności wielu Europeyczyków w Persyi, przekonał się W. Wezyr, iż muszą bydź wielorakie konstytucyie w Europie i rozmaite Narody. O Bonapartym maią wysokie wyobrażenia, w przekonaniu że historyia iego, podobną iest do historyi Szacha Nadyra. Życzą sobie bardzo, aby im Rossyia powróciła Georgiię. Ich taktyka woienna iest sposobem Scythów, bardziey napadem hord na nieprzyiaciela, niżeli porządną bitwą. Do dzieł naybardziey interessuiących należą; obraz gruzow miasta Persopolis, i obrzęd posłuchania danego Posłowi Angielskiemu w Stolicy Persyi. — Persowie nie maią ani marynarki, ani okrętów kupieckich, w ogólności boiaźliwymi są na morzu, i poczytnią to za wielki hazard, przeprawić się przez rzekę na czółnie. Ten opis podróży iest szczególniey szacownym dla oświeconych Teologów. P. Morier miał tę oryginalną myśl użycia zwyczaiów Perskich do obiaśnienia pisma starego testamentu. Tak n. p. obiaśnia on odwrot 10,000 woyska.